

Dwie wielkie tradycje - sefardyjska i aszkenazyjska

Wycinanka żydowska to zjawisko zarówno sefardyjskiej, jak i aszkenazyjskiej kultury. Odmienność tych rodzajów wycinanek wynika z różnic między dwiema wielkimi tradycjami judaizmu. Przewodnikiem po tych dwóch światach niech będzie wybitny żydowski filozof i poeta, rabin Abraham Joshua Heschel (1907-1972). Oto fragmenty z jego książki *Pańska jest ziemia*.

W minionym tysiącleciu dwie główne tradycje rozwijały się w żydowskim życiu, odnosząc się do dwóch grup, które kolejno dzierżyły duchowe przewodnictwo: wcześniej hiszpańskiej, sefardyjskiej, a w późniejszym okresie — aszkenazyjskiej.

Grupa sefardyjska złożona jest z potomków Żydów, którzy osiedlili się na Półwyspie Iberyjskim w okresie mahometańskim. Hiszpania nazywa się po hebrajsku Sefard, dlatego Żydzi ci nazywani są Sefardyjczykami. Zmuszeni do wędrówek, a w piętnastym wieku wygnani z Hiszpanii i Portugalii, osiedlili się przeważnie wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego, a także w Holandii, Anglii i na podległych im obszarach.

Wspólnota aszkenazyjska składa się z potomków Żydów, którzy przybyli z Babilonii i Palestyny na Balkany oraz do Środkowej i Wschodniej Europy i którzy od późnego średniowiecza mówili po niemiecku lub w języku jidysz. Są oni nazywani Żydami aszkenazyjskimi od hebrajskiego słowa Aszkenaz, oznaczającego Niemcy. (...)

Dziełem Żydów Półwyspu Iberyjskiego była wcześniejsza, wspaniała epoka żydowskiej historii, wyróżniająca się nie tylko pomnikowymi osiągnięciami naukowymi, ale także uniwersalnością ducha. Ich dokonania były, w pewnym sensie, syntezą żydowskiej tradycji i cywilizacji muzułmańskiej.

Na życie intelektualne Żydów w Hiszpanii głęboki wpływ wywierał otaczający ich świat. Formy literackie, metody naukowe, kategorie filozoficzne, a nawet zasady teologiczne były często przejmowane od Arabów. Pobudzani i wzbogacani w swoim pisaniu i myśleniu przez obce wzory, żydowscy autorzy skłonni byli do podkreślania zasadniczej zgodności między doktrynami swojej wiary i teoriami wielkich nieżydowskich myślicieli. (...) Kultura hiszpańskich Żydów sefardyjskich kształtowana była przez elitę, pochodziła z góry i prawie nie było w niej śladu archaicznej prostoty, pomysłowej naiwności i nieklamanej naturalności pokornych mas. (...) Pod wpływem arabskiej metryki i retoryki, wrodzony duch języka hebrajskiego, z jego skromnością, surowością i klarowną siłą, ustąpił kunsztownemu stylowi. Pisarze rozkoszowali się wyszukаныmi, ozdobnymi metaforami, które raczej zachwycały wyobraźnię znawcy, niż zdobywały uczucia. (...)

W okresie aszkenazyjskim życie duchowe Żydów toczyło się w izolacji. Skutkiem tego wyrastało ono z własnych, starodawnych korzeni i rozwijało się w miejscowym środowisku, niezależnie od tendencji i zwyczajów otaczającego świata. Na ogół bardziej intelektualnie zaawansowani niż ich germańscy czy słowiańscy sąsiedzi, Żydzi rozwinęli jedyne w swoim rodzaju wzory kulturowe w myśleniu i pisaniu, w swoich zbiorowych i jednostkowych sposobach życia. Trwale przywiązani do własnych tradycji, skoncentrowali się na doskonaleniu tego, co najbardziej własne, co najbardziej swoiste i osobiste. Nie pożyczali od innych kultur ani treści, ani formy. (...)

Tu, w Europie Wschodniej, naród żydowski stał się sobą. Nie żył jak gość w cudzym domu, który musi stale pamiętać o zwyczajach i nawykach gospodarza. Żydzi mieszkali tu bez zastrzeżeń i bez maskowania się, poza domami tak samo jak wewnątrz nich. Kiedy w swoich komentarzach do Talmudu używali zwrotu „świat pyta”, nie odnosili tego do problemu postawionego przez Arystotelesa czy Awerroesa. Ich towarzysze w studiowaniu Tory byli dla nich „światem”. (...) W ustach Żydów aszkenazyjskich język hebrajski wyzwolony był ze złotych łańcuchów złożonej retoryki i stawał się tak prosty i naturalny, jak język autorów midrasz w pierwszych wiekach naszej ery. Język ten nie był jak uroczyście orientalny dywan, po którym stąpa się rytmicznym krokiem, lecz jak miękki taśes — modlitewny szal, równocześnie święty i zwyczajny, w który możesz owinąć się i być sam ze swoim Bogiem. (...) Poza tym wschodnioeuropejscy Żydzi stworzyli swój własny język — jidysz, który zrodził się z chęci uczynienia religijnej literatury zrozumiałą, wyjaśnienia i uproszczenia jej olbrzymiej złożoności. W ten sposób powstał tu, jak gdyby spontanicznie, „język matczyny”, dokładny wyraz uczucia, sposób mówienia bez ceremonii i sztuczności — język, który mówił bez obierania okrzętnych ścieżek, który miał matczyną intymność i ciepło. W języku tym mówisz „piękno” i masz na myśli także „duchowość”; mówisz „dobroć” i masz na myśli także „świętość”. W niewielu językach można mówić tak prosto i tak bezpośrednio; i mało jest języków, w których tak trudno byłoby kłamać. (...)

*Sefardyjskie książki są jak starannie uporządkowane i pielęgnowane parki, pisma aszkenazyjskie — jak zaczarowane pradawne puszcze; pierwsze są jak opowieści z początkiem i końcem, drugie mają początek, ale często przekształcają się w opowieść bez końca.**

*Autorem przekładu jest Henryk Halkowski

Tę piękną opowieść porównać można do źródła, z którego wypływają strumyki — dwie tradycje żydowskiej wycinanki.

Wycinanka sefardyjska jest jak orientalny pałac — wiele w nim komnat, wypełnionych lampami i menorami, wiele zdobień. W przepychu niepodobna się zagubić, bo i nie ma komu. Nie wejdzie tu kot ani inne zwierzę. Panuje cisza. Chłód wnętrza potęgują metaliczne refleksy błyszczące zza ażuru ornamentów: świetność ascezy.

Aszkenazyjska jest jak izba, gdzie matka piecze chałę — tam gwar w jidysz, „matczynym języku”. Uczucie, naiwność, nie są słabością, nie trzeba się ich wstydzić. Kot mruczy — raczej ryczy — bo to lew domowy, na potrzeby wycinanki. Ptak dziobie ziarno — i oto już jego dziób trzyma szarfę ze słowami psalmu. Kwiat ręką matki siany — oto Drzewo Życia. Ileż barw, jak tu ciepło, nawet błękit grzeje.

Odlóżmy metaforę i spójrzmy na prace.

Sztuka islamu, w której, zgodnie z Dekalogiem, nie przedstawia się zwierząt ani ludzi, wywarła wpływ na wycinankę sefardyjską. Dominuje w niej geometria. Niewiele tu przedstawień o znaczeniu symbolicznym — to menory, kolumny, lampy, chamsy. Kanon ten pozwala jednak na pewną swobodę. W wycinankach z Turcji czy Maroka znajdziemy wazony z bukietami, gałązki, orientalne dzbany o wydłużonych szyjkach i fantazyjnych uchwytach, nawet ptaki. Wycinanki sefardyjskie sprawiają wrażenie płaskich dekoracyjnych kobierców, o barwach stonowanych, z upodobaniem do błękitów ze złotem.

Wycinanki z Europy Wschodniej zachwycają obfitością fauny i flory. Wpływ baroku, horror vacui, melodyjność form, przeplatanie się wszystkich elementów dające iluzję trójwymiarowości, zróżnicowanie barwne od subtelnym harmonii po jaskrawość — to różni je od prac sefardyjskich.

I tu, i tam — inskrypcje hebrajskie.

Byłoby uproszczeniem ostre kreślenie granic. Różnice istnieją, ale mogą być czasem tak niewielkie, jak przestrzeń między literą a literą zapisaną w Torze.

Zastanawiam się, która z tych tradycji jest mi bliższa.

Gdy chodziłam do szkoły, rysowałam kolorowymi długopisami miniaturowe ornamenty. Nie zachowały się, ale pamiętam je dokładnie. Gdyby wyjąć je z wyobraźni, powiększyć i wyciąć, nadałyby się do pracy sefardyjskiej. Zrobiłam sobie wtedy książeczkę z okładką wyciętą w tym stylu, była srebrna na czerwonym tle. Skąd ten pomysł, czy gdzieś podpatrzony, nie pamiętam, w każdym razie tkwiło we mnie „od zawsze” wycucie Wschodu.

Było to w Muzeum Żydowskim w Wiedniu. Kiedy po raz pierwszy (i jak dotąd jedyny) zobaczyłam tam dawną wycinankę aszkenazyjską, byłam zdumiona. Niewielka praca, topornie wycięta, w przeraźliwych barwach, czerwonych i żółtych, wydała mi się barbarzyńska. Jak to, czy to możliwe, dziwiłam się — przyzwyczajona do pięknych ilustracji. Oczekiwałam czegoś innego. A jednak pozytywnie przeżyłam to spotkanie, bo to, co zobaczyłam, było prawdą.

Moje dni z wycinanką upływają wśród zwierząt, które wymyślam. Łaszą się i dopraszają łaski wycięcia. Nie mogę im odmówić. Ale jest we mnie i ten drugi świat, głębiej ukryty, i on też prosi o uwagę. Te moje orientalne prace mogą się wydawać obce — tu, w Polsce — ale dla mnie są one powrotem do samej siebie z lat szkolnych. Tam jestem sobą i tu też, tylko inaczej. To dwie połowy owocu.

Marta Gołąb